

Podróż życia dzieci z Ghany

► Młodzi Afrykańczycy od trzech lat marzyli, aby przyjechać na festiwal Święto Dzieci Gór w Nowym Sączu. W końcu dotarli i zachwycili publiczność. Chętnie znów przyjadą



Zwłotowy taniec i dźwięk tradycyjnych afrykańskich bębnow przyciągały jak magnes sądecką publiczność pod ratuszową estradę

Karolina Świąt

– Nasze dzieci taniec mają w krwi – mówi Benjamin Borketey, opiekun zespołu Freespirit z Ghany. – Już w brzuchu matki tańczą z nią. Uczą się rytmu, wsłuchując się w dźwięk tłuczka uderzającego o miskę podczas wyrabiania ciasta na fufu.

W 2006 r. Kinga Choszcz wyruszyła w wymarzoną podróż do Afryki. W Abidżanie, stolicy Wybrzeża Kości Słoniowej zobaczyła, jak ciężko pracuje wiele dzieci. Postanowiła pomóc kilkuletniej Akui, którą matka opuściła, a babcia wysłała do pracy w sąsiednim kraju.

Kinga za 50 dolarów wykupiła dziewczynkę i zabrała do rodzinnego Moree, 30-tysięcznego miasteczka nad Zatoką Gwinejską w Ghanie. Zafundowała szkolną wyprawkę, ale nie zdążyła dostarczyć. Umarła na malarię w Akrze, stolicy Ghany.

Rok później, rodzina i przyjaciele Kingi powołali fundację Freespirit (z angielskiego – wolny duch). Takiego pseudonimu używała podczas wypraw. Opłaciła dzieciom z Moree podręczniki, mundurki i czesne za szkołę. Założyli bibliotekę i zespół Freespirit.

– W Afryce wiele dzieci wymaga pomocy. My wspieramy najbardziej utalentowane – wyjaśnia prezes fundacji Krystyna Choszcz, mama Kingi.

Z wykształcenia plastyczka mówi, że jest artystyczną duszą. Z zespołem realizuje swoją pasję i kontynuuje misję córki. Razem w minionym tygodniu oczarowali publiczność podczas Święta Dzieci Gór w Nowym Sączu.

Rytmiczne podskoki, falujące spódniczki z trawy, szalone bicie w bębny sprawiło sądecką widownię w trans. Ludzie wpatrywali w poruszające się na scenie

tancerki. W bezruchu śledzili każdy krok, każde uderzenie w bęben. Brawa rozległy się dopiero na sygnał najstarszego bębniarza. Hala przy ul. Nadbrzeżnej na prawie pół godziny stała się kawałkiem Afryki.

Starsza kobieta podarowała młodym Afrykańczykom reklamówki zabawek i rower po wnukach. Dzieci były wniebowzięte. Jeden z chłopców marzył o takim prezencie.

– Dają z siebie wszystko. Cały czas tańczą i śpiewają. Buzia im się nie zamyka – opowiadała z zachwytem Kinga Fiedor z Miłówki, której zespół

« Wiedziałem, że mi się tutaj spodoba – mówili o Nowym Sączu bębniarz Emmanuel Akontsen z Ghany. – Smaczna kuchnia, ładne domy i dużo nowych przyjaciół »

Hulajniaki towarzyszył przez cały festiwal Ghanaikom. – Jedną z dziewczynek była u mnie na obiedzie i uczyła moją mamę tańczyć.

– Trzy razy powtórzyli piosenkę „Życie rzeką” i już znali na pamięć – wtórowała Ada Żyrek z Miłówki.

– Spoko, jestem, dziękuję... – wylizywał poznane polskie słowa bębniarz Emmanuel Akontsen. – Wiedziałem, że mi się tu spodoba. Smaczna kuchnia, ładne domy i dużo nowych przyjaciół.

Dzieci z innych zespołów, zwłaszcza polskich zbierały fundusze na podróż Afrykańczyków. Podchodzili z puszkami do każdego wychodzącego z koncertu i prosili o wrzucanie pieniędzy.

– Nasz zespół zadłużył się, by przyjechać. Oszczędzaliśmy, na czym się dało – przyznaje Krystyna Choszcz. – Lecielimy z odległego od Moree o około 820 kilometrów Ouagadougou w Burkina Faso, bo statmąd bilety lotnicze były tańsze.

Na portalu polakpotrafi.pl pod hasłem „Afryka nie znika – wyprawa dzieci z Ghany do Polski” trwa wciąż zbiórka na bilety dla dzieci. Fundację można wesprzeć wpłatą na konto: 46 1090 1098 0000 0001 0630 2890.

Tancerze z Moree od trzech lat starali się o przyjazd do Nowego Sączu na Święto Dzieci Gór. Nie mogli uzyskać paszportów i wiz wjazdowych do Europy. Żadne dziecko nie miało aktu urodzenia, ani nie znało daty, kiedy przyszło na świat. Część nosiła inne nazwisko niż rodzic lub opiekun prawny. To też trzeba było uregulować. Urzędnicy przedłużali oczekiwanie na paszporty, licząc na łapówkę.

– Jak dasz łapówkę to znaczy, że masz pieniądze i następnym razem też będziesz musiał – opowiadała Krystyna Choszcz. – Wiedziałam, że oczekiwali pieniędzy. My ich nie mieliśmy.

W Ghanie nie ma polskiej ambasady. O wizy trzeba starać się w holenderskiej. Miesiąc przed rozmową w ambasadzie do Moree przyjechała prezes fundacji, żeby przygotować dzieci i pomóc zgromadzić dokumenty. Wszyscy musieli mieć teckzi z formularzami wizowymi, aktami urodzenia, ubezpieczeniem na czas podróży, rezerwacją biletu lotniczego, listem ze szkoły, szkolnym raportem, dowodem opłaty czesnego, zgodą rodziców, zaproszeniami, dowodami różnych występów.

W tym roku też dostali odmowę. Oficjalny powód: brak wystarczających funduszy

na podróż. Prezes fundacji pojeździła, że urzędnikom nie chcieli się przejechać stosu papierów i obawiali się, że któreś z dzieci zechce zostać w Europie. Pomogła dopiero interwencja organizatorów festiwału.

Zespół Freespirit występuje głównie w hotelach i na festiwalach w Ghanie. Na treningi dwa razy w tygodniu przychodzi 30 dzieci. Często same organizują dodatkowe ćwiczenia. Muszą też opiekować się biblioteką, dbać o stroje i prać po każdym treningu, co nie jest łatwym zadaniem w porze suchej, kiedy brakuje wody.

– Do każdego tańca musi być inny strój – wyjaśnia Krystyna Choszcz. – Kiedyś zasugerowałam dziewczynom, żeby zmniejszyć ich ilość. Nikt nie zauważyłby przecież, że założyły spódniczki nie taką, jak trzeba. Zareagowały oburzeniem.



Krystyna Choszcz poświęciła się całkowicie działalności fundacji

Przed wyjazdem z rodzicami dzieci i trenerem ustaliła, że to będzie nagroda dla tych, które dobrze się uczą, pracują w bibliotece, systematycznie przychodzą na zajęcia. Ostatecznie wyruszyło 13 osób, w tym trener Benjamin Borketey, bliźniaczki Janet i Jennifer Korankye, najmłodsza w zespole ośmioletnia Mary Amisah i Salomay Efirun, która tańczyła z prezydentem Ghany. – Mój ojciec jest rybakiem. – wspomina Emmanuel Akontsen, bębniarz z Freespirit. – Muszę przynosić drzewo do wędzenia ryb, wyparoszyć je, a po uwędzeniu pomóc dostarczyć je na bazar.

Widok bawiących się dzieci w jego miasteczku to jednak

rzadkość. Dziewczynki zamiatają obejście, pomagają przyrządzać posiłki, zmywają naczynia, opiekują się młodszym rodzeństwem, handlują drobnymi rzeczami.

Niewiele domów ma prąd. Wieczorem ulice rozświetlają lampy naftowe i kaganki.

Wodę pitną kupuje się ze studni w woreczkach.

– Chciałbym wrócić tu za rok – marzył Emmanuel. Nie zmarł się, kiedy usłyszał, że grupy nie mogą występować na festiwalu dwa razy pod rząd.

– W takim razie przyjadę za dwa lata – oznajmił z szerokim uśmiechem.

Galeria zdjęć – www.nowysacz.naszemiasto.pl



Miłość do muzyki młodych Afrykańczyków z Ghany była widoczna podczas występów i przerw